

# Pasta do mózgu

Wtedy wygrało, co za paradoks, „Życie” Jarosława Jakubowskiego, lekka komedia o umieraniu. Zresztą żaden z nagrodzonych tekstów („Kochanowo i okolice”, „Letnisko”) nie miał szczególnej pretensji do pogłębionej myśli. „Dryla”, który akurat te pretensje przejawia, nie dostrzeżono, może dlatego, że warsztatowo od nich odbiegał. To jednak całkiem inny gatunek.

A temat – poważny. Stan zębów obywateli jest fatalny, służba zdrowia, zastygła w stanie rozkładu, im nie pomaga. Pacjenci muszą przychodzić ze swoimi wiertłami, usługi świadczą im dentyści-sadyści, w najlepszym razie lekceważący ich. Tymczasem totalitarne zakusy zaczyna przejawiać państwo, w którym wiele do powiedzenia ma rosły Prezes (Jan W. Poradowski), postać nieokreślona i symboliczna raczej, skrzyżowanie wytwornego mafiozo z szarą eminencją; kręcący się wokół niego dwaj „goryle” w maskach meksykańskich zapaśników i z karabinami na szyjach wyglądają jak zamachowcy z filmów klasy „B”. Sam Prezes skrywa twarz za maską jak Fantomas z serii popularnych francuskich komedii. Chce on przejąć kontrolę nad mózgami obywateli, do których droga prowadzi przez ich... zęby. Błyskotliwy pomysł Bruszewskiego dopiero się rozkręca. Stawka będzie tu bowiem szła o właściwości pewnej pasty, po której zęby szarzeją i zaczynają odbierać nadawaną przez anachroniczny nadajnik stację radiową Warszawa 1. Dofinansowany przez państwo zakup pasty „Portugalska” ma sprawić, że odpowiedni przekaz z podobnego nadajnika trafi wprost do głów. Bruszewski w wielu miejscach skutecznie odświeża gatunek antyutopii, np. w wątku dobrych intencji, jakie zwykle towarzyszą podobnym wynalazkom, początkowo zbawiennym dla ludzkości. Jeden ze stomatologów zaczyna marzyć o ludzkości, która przez sen nauczy się języków obcych – powstanie nowa Wieża Babel. Bruszewski szybko kompromituje te naiwne mrzonki, sprowadzając dobre intencje do wymiaru merkantylnego: Chińczycy nie musieliby już wszystkiego fotografować i kopiować, bo np. we Francji mogliby zadawać najbardziej wnikliwe pytania – po francusku oczywiście.

Trudno jednak uznać „Dryla” za tekst zborny i dopracowany. Dramaturgiczne dłużyzny, zachwianie w kolejnych epizodach proporcji między meandrującą ekspozycją tematu, budowaniem zasad antyutopijnego świata, przeprowadzeniem politycznej satyry a katastroficznym zwieńczeniem – to każe widzieć w sztuce dopiero materiał do warsztatowego oszlifowania. Z wiadomego powodu nie było to możliwe, teraz – przy prapremierze – budziłoby pytanie o zakres i zasadność ingerencji. Na scenie nie do końca jasna jest też funkcja ubytków, próchnic, paradontoz. Występują powszechnie, bo wszyscy od początku boją się inwigilacji przez zęby? Czy też, co zdaje się bliższe prawdzie i konwencji, stan zębów jest tu alegorią stanu świata, jego permanentną cechą – coś gnije, ale nie jest to górna jedyńka. Podsuwana jako remedium mające odmienić świat, pasta „Portugalska” może być o tyle skuteczna, że zlikwiduje w stosujących ją także... polityczne wątpliwości. Trzeba też przyznać, że na scenie największe atuty „Dryla”, purnonsens i chwilami czarny humor, nie całkiem trybią. Młoda reżyser Marta Streker nie całkiem poradziła sobie z nimi. Próbuje poetyki absurdu – ale wycofuje się z niej, chce pójść w groteskę – ale rezygnuje i wychodzą z tego skecze (Bruszewski, dzieląc akcję sztuki na epizody, bardzo jej w tym zresztą pomaga). Dość długie są też sceny o gatunkowości trudnej do określenia. Przyczyniają się do tego też mało oryginalne pomysły na zgeometryzowany, zautomatyzowany ruch sceniczny, pochody śpiewających i gestykulujących aktorów oraz obecność samej muzyki – to typowe „klejenie” scen i, zdaje się, zamiennik dla postulowanej przez Bruszewskiego sceny obrotowej („Nie da się jej zastąpić czymś innym [...] gdzie jej nie ma, trzeba ją zbudować” – pisał w didaskaliach).

Pisząc „Dryla”, Bruszewski myślał o formie musicalowej, która go fascynowała, dopuszczał dużą obsadę. Zapewne też większą scenę, inaczej ułożoną względem publiczności niż Mała Scena

„Powszechnego”. Na niej sceny śpiewane nie wyglądają jak musical, raczej (przez aranżacje a la Jacek Kaczmarski) jak występ kabaretu Tey lub festiwal piosenki aktorskiej. I dobrze. Tyle że nie są spójne z charakterem scen dramatycznych. Tu każdy śpiewa sobie i aktorstwa jest mniej, bo po postawieniu statywu z mikrofonem aktorzy podają doń tekst zastygli w bezruchu, choć aż prosi się o bogatszą, nawet przerysowaną mimikę. Skąd! Totalna powaga, miny marsowe – poza piosenką o „wkładaniu implanta” do ust, której obsceniczność tak skrępowała realizatorów, że „zasłonili” ją przesłodzoną konwencją. Udało się natomiast Marcie Streker uruchomić sferę dźwiękową spektaklu, tworząc partyturę z dźwięków uderzających o siebie kulek z kołyski Newtona, podrzucanej piłki do koszykówki, szurani butami etc. Udało się jej także ustalić takie proporcje między scenami dramatycznymi a muzycznymi, że częstotliwość i funkcje tych drugich nadają „Drylowi” formę nieoczywistą, a jednocześnie z powodzeniem mieszczącą się w ramach dobrze rozumianego teatru popularnego, który ma ambicje odświeżać język sceny oraz odwagę poruszać (i popularyzować właśnie) tematy wykraczające poza tzw. Sztuki Przyjemne. Spektakl zamknął zresztą przedłużony o dwie premiery, po niedosłej premierze Teatru Powszechnego i Komuny Warszawa, niezwykle udany 23. Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

I dwie uwagi na koniec. Wdzięczny plakat zaprojektował dla spektaklu Andrzej Pągowski. Mamy tu pysk dryla, małpy o charakterystycznych parach kłów, na plakacie wrywanych nićmi z krzyżaka od marionetki, za który pociąga dłoń lalkarza. Bez zębów, bez dzikości, bez wolności - czyżby była to dziejowa konieczność? Symbolika to prosta, ale pokazuje jak wiele znaczeń mógł ze swego pomysłu wyprowadzić Bruszewski, a do swego spektaklu mogła dodać Streker. Owszem, oglądamy w finale lobotomię małpy dokonaną siłą przez użycie „Portugalskiej”, ale to scena z gatunku chłodnych intelektualnych konceptów, a nie działających emocjonalnie. „Dryl” pokazał też pewne zjawisko w zespole Teatru - wysokiej próby, miłą dla oka rzemieślniczą sprawność u Barbary Szcześniak, a zwłaszcza u Jana W. Poradowskiego oraz zaczynające się już u szeregu aktorów młodego pokolenia uwikłanie w emploi i w powtarzane pozy. Czy młodym uda się w przyszłości, gdy braknie energii na przebojowość, równie lekko posługiwać się i „robić role” warsztatem?

## **Łukasz Kaczyński**

„Dryl” Wojciecha Bruszewskiego, reżyseria: Marta Streker, scenografia: Anna Trzpis, kostiumy: Julia Kosmyńska, muzyka: Sebastian Ładyżyński, choreografia/ruch sceniczny: Katarzyna Kostrzewa, reżyser światła: Mariusz Maniewski, obsada: Barbara Szcześniak, Marta Jarczewska, Monika Kępka, Jarosław Dziedzic, Jan Wojciech Poradowski, Filip Jacak, Damian Kulec, Michał Lacheta, Arkadiusz Wójcik. Prapremiera: 24 czerwca